



Autorytety

Janusz Tazbir (5 VIII 1927–3 V 2016)

TOMASZ SZAROTA

Każde z kolejnych pokoleń określonej grupy zawodowej posiada w swym gronie tych, których darzy szczególnym szacunkiem, a zarazem zaufaniem. Właśnie im przysługuje miano autorytetu danego środowiska, a tym samym spełniają oni dlań rolę „przywódców opinii”. Takim autorytetem – w każdym razie dla nas, historyków warszawskich – przez kilkadziesiąt lat był, bez wątpienia, Janusz Tazbir, znakomity badacz dziejów ojczyźnych, świetny popularyzator historii. Jego poprzednikami byli tacy uczeni, jak Tadeusz Manteuffel, Stanisław Herbst, Stefan Kieniewicz, Witold Kula, czy promotor jego doktoratu – Władysław Tomkiewicz. Z kolei Janusz Tazbir należał do pokolenia uczniów owych wcześniejszych autorytetów, by wymienić Henryka Samsonowicza, Bronisława Geremka, Jerzego Jedlickiego, Karola Modzelewskiego.

Koledzy Janusza Tazbira z wielkim uznaniem obserwowali jego błyskotliwą karierę naukową: doktorat uzyskany w wieku lat 27, profesurę otrzymaną w 39. roku życia, członkostwo PAN, gdy miał lat 56. Oczywiście przy zdobywaniu najpierw szacunku, a potem wręcz podziwu środowiska najistotniejszy był, szybko narastający, jego imponujący dorobek naukowy i publicystyczny. W wydawnym w 2007 roku informatorze *Kto jest kim w Polsce* podano, że jest on autorem przeszło 900 artykułów, studiów i rozpraw naukowych oraz 36 książek. Dziś spuścizna Janusza Tazbira zapewne znacznie już przekroczyła tysiąc publikacji. Jego książki były tłumaczone na języki obce: angielski, niemiecki, francuski, czeski.

Pisarstwo tego wybitnego uczonego zawsze cechowało wyśmienite opanowanie warsztatu naukowego, olbrzymia erudycja, a na dodatek piękna polszczyzna. Choć Janusz Tazbir specjalizował się w historii Polski wieków XVI–XVII, to wielokrotnie wypowiadał się na temat późniejszych epok. Świetnie orientował się w historii powszechnej, pasjonowała go historia najnowsza. Był, jak sądzę, najlepszym wśród historyków znawcą literatury ojczyźnej – także tej „drugorzędnej”. Dziełem, jakie chyba najczęściej kojarzy się z jego nazwiskiem, jest wydana



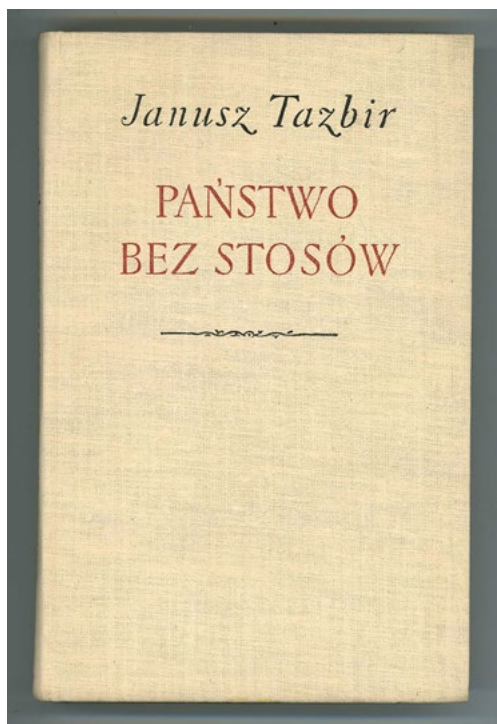
Fot. Andrzej Kobos

Janusz Tazbir

w 1967 roku książka *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce w XVI i XVII w.*¹ Należy ją jednak zestawiać z innymi pracami Janusza Tazbira, choćby dotyczącymi dziejów reformacji i kontrreformacji, polskich



- arian, czy Kościoła katolickiego w naszym kraju. Jawi nam się wówczas historyk ogromnie rzetelny, dostrzegający zarówno jakże piękne karty narodowych dziejów, ale także mający odwagę przypominać i „czarne”, a niekiedy nawet haniebne karty. Bodajże książką Janusza Tazbira, jaka dotarła do masowego odbiorcy, były wydane w 1992 roku i potem jeszcze trzykrotnie wznawiane *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat?*²



Nawet olbrzymi i niekwestionowany dorobek naukowy nie wystarcza, by jakiś uczony mógł się cieszyć autorytetem w swoim środowisku. Koniecznym uzupełnieniem jest tu dokonywana przez nie ocena charakteru i postawy danego człowieka. Otóż Janusz Tazbir nigdy nie należał do żadnej partii politycznej i chyba tylko najbliżsi wiedzieli, na kogo głosował w wyborach. Był zwolennikiem tolerancji, przeciwstawiał się wszelkim przejawom ksenofobii. O tym, jak liczono się z jego zdaniem, świadczą zapisy do „Solidarności” w Instytucie Historii PAN jesienią 1980 roku: dopiero gdy On zgłosił swój akces, podpisy złożyli niemal wszyscy zatrudnieni.

O posiadanym przez Janusza Tazbira autorytecie, najpierw w kręgu historyków warszawskich, potem w ogólnopolskim środowisku historyków, a następnie w polskiej humanistyce, i wreszcie w nauce polskiej, świadczą pełnione przez niego stanowiska i powierzone mu funkcje. Tak więc w latach 1983–1990 był dyrektorem Instytutu Historii PAN (pracował w nim od założenia w 1953 roku), w latach 1999–2003 piastował godność wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk, zaś w latach 1997–2003 stał na czele Centralnej Komisji do spraw Tytułu i Stopni Naukowych. Przez wiele lat, aż do śmierci, był przewodniczącym Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego. Od 1995 roku do śmierci należał do jury przyznającego corocznie prestiżową Nagrodę Klio najlepszym książkom historycznym. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a także Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Od 1965 roku – przez 35 lat – był redaktorem czasopisma „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”. W 1988 roku otrzymał przyznaną w Stanach Zjednoczonych Nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego. Postanowieniem z 12 stycznia 1999 roku otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a rok później tytuł doktora honoris causa Rosyjskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytetu Opolskiego, zaś w 2008 roku Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Dwukrotnie – w sześćdziesiątą i siedemdziesiątą rocznicę urodzin Janusza Tazbira – koledzy, współpracownicy i uczniowie wręczali Mu księgi jubileuszowe. Wydana w 1987 roku nosiła tytuł *Kultura polska a kultura europejska*, zaś ta z 1997 – roku *Kultura staropolska – kultura europejska*. Związany od młodości z Warszawą utrzymywał Profesor związki uczuciowe z rodzinnym Podlasem; przez lata przewodniczył w Łomży kapitule przyznającej Nagrodę im. Zygmunta Glogera. Także przez lata był konsultantem dla kierującego Wydawnictwem „Iskry” Wiesława Uchańskiego.

Inicjatywę Polskiej Akademii Umiejętności przypominania w „PAUzie Akademickiej” sylwetek wybitnych rodaków, uczonych cieszących się w swym środowisku autorytetem, uważam za ogromnie cenną i szczególnie na czasie. Na czasie dlatego, że mamy dziś do czynienia z sytuacją powolnego wymierania, a niekiedy celowego niszczenia dawnych autorytetów, przy coraz boleśniejszym braku ich następców. Społeczeństwo pozbawione autorytetów nie może egzystować.

TOMASZ SZAROTA

¹ W rozmowie ze mną, przeprowadzonej 12 marca 2007 r., Profesor Tazbir za najważniejszą swoją książkę uznał *Państwo bez stosów* (PIW, Warszawa 1967). Por.: Janusz Tazbir i Andrzej M. Kobos, *Zawsze interesował mnie człowiek w sytuacji zagrożenia* [w]: „Po drogach uczonych”, t. 2, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2007, s. 365–387. (AMK).

² Janusz Tazbir, *Protokoły Mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Iskry, Warszawa 2003.

* * *

Wzory

Tuż przed wakacjami 2017 roku ukazał się szósty tom rozmów Andrzeja Kobosa z członkami PAU w cyklu „Po drogach uczonych”¹. Czytelnicy poprzednich tomów wiedzą, czego się spodziewać i po pytającym profesorów bardzo różnych specjalności (często odległych pomiędzy sobą i od fizyki, której adeptem jest dr Kobos), i opowiadających o własnym, przede wszystkim naukowym, życiu. Oczywiście, każda z tych opowieści jest oryginalnym, indywidualnym wyznaniem przeżyć towarzyszących kroczeniu drogą naukową, olśnień i rozczarowań, satysfakcji i porażek.



Dlatego czytamy kolejne tomy z niezmenną ciekawością, spodziewając się nowin, nieznanych zarówno laikom jak i specjalistom, ale także potwierdzenia tego, co niezmiennie, tj. opisu warunków niezbędnych do odsłaniania ukrytych oczom przeciętnych widzów fragmentów rzeczywistości, stawiania kroków, choćby małych, poza granicą wiadomości o świecie. To jest podstawowa wartość cyklu „Po drogach uczonych” – popularyzacja wiedzy najwyższej próby, bo

z pierwszej ręki, najwyższej zatem wiarygodności, a dzięki umiejętnościom prowadzącego rozmowy dostępna odbiorcom o średnim wykształceniu i przeciętnej inteligencji. Nie jedyna wszakże, bo poznajemy osoby kroczące „drogami uczonych” – ich motywy działania, porządek stawianych sobie zadań, fascynacje i awersje.

„Stworzyłem dobrze funkcjonującą pracownię mikroskopii elektronowej. Przychodzili do mnie różni ludzie z prośbą o pomoc w użyciu mikroskopu elektronowego. Zdażyłem się zorientować, że bez wprowadzenia chętnych kolegów w podstawowe techniki przygotowania materiału do obserwacji w mikroskopie elektronowym z ich zamiarów niewiele wyniknie. Zorganizowałem kursy z technik mikroskopii elektronowej dla różnych grup moich kolegów, medyków, rolników. (...) Pracownia nasza zaczęła być znana w całym kraju ze swojej otwartości i niesionej pomocy dla chętnych badaczy komórki. Oczywiście koszty ponosił Uniwersytet i ja osobiście, poświęcając swój czas i odczynniki przywiezione z USA”.

Autor tych zdań, profesor Wincenty M. Kilariski, pytany (w rozmowie pt. *O drodze do nauki i pracy nad ultrastrukturą komórki* str. 289) o przełomowe znaczenie zastosowania w badaniach ultrastruktur komórkowych mikroskopu elektronowego, zaczyna swą odpowiedź nie od własnych osiągnięć z tym związanych, lecz od tego, że upowszechnił mikroskop elektronowy i wynikające z jego użycia korzyści poznawcze wśród badaczy wielu specjalności z różnych ośrodków w kraju.

Zwracam na to uwagę, bo w rozmowach Andrzeja Kobosa z uczonymi, obok popularyzacji wiedzy z różnych dziedzin, obecny jest walor wielkiej wagi i szczególnej aktualności: prezentacja postaw, które można nazwać obywatelskimi czy społecznymi,

a które tradycyjnie łączymy z etosem inteligenckim, godząc się (zbyt łatwo chyba?) z tym, że stają się w warunkach rosnącej konkurencji coraz mniej powszechne.

Przeżywamy kryzys zaufania do elit, szczególnie politycznych, co konstatują socjologowie i psychologowie społeczni, a także politolodzy, zastanawiający się nad perspektywami liberalnej demokracji jako systemu zapewniającego optymalne warunki rozwoju nowoczesnym społeczeństwom. Mimo różnic dzielących konserwatystów i liberałów (gruby podział na użytek tego tekstu) zgodni jesteśmy wszyscy co do tego, że pilną potrzebą czy też – patrząc z innej perspektywy – dotkliwym brakiem jest niedostatek autorytetów, kurczenie się zasobu szeroko akceptowanych wzorów postępowania. W dużej mierze zawiniony przez kulturę masową, media odzwierciedlające ideowe i doraźnie polityczne spory oraz podziały, ale także powodowany rozdrobnieniem ról społecznych wskutek specjalizacji zawodowej i zróżnicowania zadań publicznych.

Autorytety „totalne”, osoby czy grupy albo organizacje (dawniej np. harcerstwo) traktowane jak „wzory wszystkiego”, zastępowane są dzisiaj przez autorytety lokalne, środowiskowe, zawodowe, o z natury rzeczy mniejszym zakresie oddziaływania.

Lektura tomów „Po drogach uczonych” prowadzi mnie do pytania, czy bohaterowie tej książki – z całym bogactwem dokonanych, także społecznych, z całą wyrazistością postaw wobec świata – mają szansę być autorytetami i czy wolno obarczać ich taką powinnością, a nawet tylko oczekiwaniem?

„Gdyby znalazł się ktoś, kto przekonałby mnie, że robi interesujące prace w grafice komputerowej, to zaprosiłabym go do serii „moich” książeczek o grafice polskiej. Od 1981 roku, czyli od jej początku, redaguję serię wydawniczą *Incisioni originali di artisti polacchi* („Oryginalne grafiki artystów polskich”). Do tej pory wydane zostało w tej serii 18 tomików” – wspomina Alina Kalczyńska w rozmowie zatytułowanej *O fascynacjach światłem, grafiką i książkami*.

Powtarzane od czasu do czasu badania prestiżu rozmaitych grup społecznych notują ludzi nauki na jednym z czołowych, jeśli nie na pierwszym miejscu w hierarchii. Tę pozycję uzasadnia przekonanie, że górują oni nad ogółem wiedzą o rzeczywistości, w której wszyscy żyjemy, zatem posiadli także umiejętności zmieniania tej rzeczywistości na lepszą, którymi mogą (powinni) aktywnie się dzielić, a w każdym razie zapewniać do niej powszechny dostęp. To ostatnie przeświadczenie prowadzi do kolejnego pytania: czy autorytet intelektualny wiąże się nierozłącznie z wiernością powszechnie przyjętym normom moralnym? Odpowiedzi filozofów, etyków, psychologów i naukowców zajmują półki bibliotek, nie ma jednak w tej sprawie konstatacji użytecznych w praktycznej pedagogice.

Wskazówki cenne, choć pośrednie, znajduję w rozmowach Andrzeja Kobosa z członkami PAU, stanowiącymi elitę intelektualną – zweryfikowaną tymże członkostwem. Wszyscy bohaterowie wszystkich dotąd wydanych sześciu tomów są wzorami – uczonych, nauczycieli akademickich, wychowawców pokoleń badaczy, popularyzatorów wiedzy, obywateli odpowiedzialnych za stan umysłów i za ludzkie postawy wobec otaczającego świata. Warto się starać o jak najszerszą dostępność tej lektury.

„Zbigniew Ciesielski zawsze imponował mi otwartością w dzieleniu się swoją opinią. A to nie jest cechą powszechną. Nie szczędził krytyki, gdy był świadkiem pseudonaukowych wystąpień na konferencjach, także międzynarodowych, i potrafił też skutecznie eliminować mierne aplikacje o granty na terenie sekcji KBN, nawet jeśli pochodziły od uznanych naukowców”².

MAGDALENA BAJER

¹ „Po drogach uczonych”, t. 6, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2017, ss. 714.

² Wiesław Antoni Pleśniak, w rozmowie *W matematyce piękno widać szczególnie*, [w:] „Po drogach uczonych” t. 6, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2017, str. 407.

zaPAU

Stękanie po polsku

Narzekając na jakość codziennej polszczyzny, skupiamy się zazwyczaj na słowach, zwłaszcza tych, które jeszcze niedawno uchodziły za nieprzyzwoite, a dzisiaj ewidentnie weszły już do normalnego języka i to nawet porządnie (?) wychowanych ludzi. Zapewne za jakiś czas nowe pokolenie w ogóle nie będzie wiedziało, o co nam, starym zgredom, chodzi. To normalny proces, doskonale znany z historii języka i nie ma co rozpaczać. Naturalnie warto go moderować, żeby nie dopuścić do całkowitej anarchii językowej. Trzeba się jednak pogodzić z tym, że wiele nie zdziałamy, bo proces jest nieuchronny, obecny w kulturze od wieków. Ale może przynajmniej uda się go opóźnić i złagodzić jego przebieg. Wspomnienie pięknych słów Miłosza o lawinie, której bieg możemy jednak zmienić, pozwala mieć nadzieję na – choćby umiarkowany – sukces.

Osobnym problemem jest nadużywanie języka do wyrażania treści fałszywych, nieetycznych, a czasem wręcz obrzydliwych. Walczy z tym dzielnie Pani Profesor Jadwiga Puzynina i jej Rada Etyki Języka. Bój to trudny, ale może jednak nie beznadziejny. Co prawda, wiele zależy od polityków, a to zbyt dobrze nie wróży. Ale walczyć warto i należy. Może nawet politycy pójdą w końcu po rozum do głowy?

Dzisiaj jednak chciałbym zająć się innym zjawiskiem, może marginalnym, ale (przynajmniej dla mnie) niezwykle irytującym. Z braku lepszego słowa nazwę je STĘKANIEM.

Moim podstawowym kontaktem ze światem jest radio. I oto słuchając audycji radiowych, zauważyłem, że znaczna część dźwięków płynących z odbiornika w czasie nadawanej rozmowy lub wywiadu to wcale nie są słowa. Słyszymy głównie szum: EEE..., MMM..., UUU..., AAA..., III..., a dopiero w ten szum wciskają się jakieś słowa i zdania. W rezultacie odbieramy coś mniej więcej takiego: Dzisiaj EEEE... sytuacja MMMM... w naszym kraju MYYY... jest, jakby to YEEE... precyzyjnie określić... BBBB... skomplikowana. YYYY... Mimo to EEEMM... można się YMMM... zgodzić...MMEE, że nastąpił ... YEEE pewien AAMM postęp.... I tak dalej, i tak dalej.

Mam wrażenie, że maniera ta stale się rozszerza (a może po prostu jestem coraz bardziej wyczulony). Co gorsza, podobny styl mówienia zauważam coraz częściej również w czasie konferencji naukowych, a nawet w codziennych rozmowach. O ile w bezpośredniej roz-

mowie efekt jest nieco złagodzony przez mimikę twarzy i ewentualnie odpowiedni gest, to słuchanie takich wypowiedzi w radiu jest po prostu nie do wytrzymania.

Zupełnie jakby prelegenci i uczestnicy audycji radiowej uważali, że chwila namysłu nad sformułowaniem myśli musi koniecznie być wypełniona szumem, że sekunda ciszy jest niedopuszczalna. Gotów jestem zrozumieć, że zaproszony do studia człowiek, który nieczęsto tam bywa, może być zdenerwowany i swoje zdenerwowanie pokrywa takim właśnie szumem i stękaniem. Podobne zjawisko obserwuję jednak również u dziennikarzy, którzy są przecież profesjonalistami, a przynajmniej powinni takimi być.

Być może, chodzi o to, aby w radiu nie było nawet chwili ciszy (słyszałem, że to podstawowa zasada w tej branży). Jednak zastępowanie ciszy stękaniem przypomina przejście z deszczu pod rynnę. W każdym razie mnie to bardzo irytuje i zdarza mi się zwyczajnie wyłączyć odbiornik gdy ktoś stęka zamiast mówić.

Nie wiem, do jakiego stopnia jestem w tym odosobniony, bo chociaż mogłem stwierdzić, że kilku znajomych podziela moje uczucia, to jednak nie widzę, aby na tę manierę zwracali uwagę fachowcy od języka polskiego. Widocznie nie jest to dla nich zjawisko godne uwagi. Bo przecież wiadomo: verba volant, a coś dopiero dźwięki, które nie są nawet słowami.

Stękamy więc nie tylko bezkarnie, ale nawet – zapewne – z poczuciem, że dodaje nam ono powagi. Demonstrujemy przecież w ten sposób, że namyślamy się nad każdym słowem, czyli nie rzucamy słów na wiatr.

Nie wiem jak pokonać tę chorobę, które zaczyna nabierać cech epidemii. Przecież nawet wprowadzenie lekcji retoryki w szkołach (bardzo potrzebne, acz mało prawdopodobne) zadziała najwcześniej za 15–20 lat.

Mogę więc jedynie głośno wołać: drodzy rozmówcy, drodzy prelegenci (do zawodowych dziennikarzy radiowych nie apeluję, bo to przypadek beznadziejny): stękanie jest OKROPNE. Spróbujcie nagrać i odsłuchać, co powiedzieliście. Zobaczycie, jak bardzo stękanie psuje komunikat, który chcecie przekazać, i jego estetykę. Jak bardzo psuje również wasz wizerunek. Naprawdę warto dopuścić chwilę ciszy. Bo co prawda verba faktycznie volant, ale niesmak po stękaniu pozostaje.

Stendhal napisał kiedyś: gaduła, zanim coś powie, mówi najpierw przez pięć minut. Proponuję modyfikację: Polak, zanim coś powie, dwa razy tyle wystęka.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzuskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Artysta w Areszcie

Każda uczelnia, mająca już pewną tradycję, ma swoje muzeum. Muzeum Politechniki Krakowskiej mieści się w Areszcie, który jest częścią austro-węgierskich koszar wojskowych. Cały zespół koszarowy powstał w latach 1871–1880. Areszt wybudowano jako jeden z ostatnich obiektów tego kompleksu. W 1991 roku wojsko przekazało go Politechnice. Do dziś zachował charakterystyczny dla tego typu obiektów pierwotny układ przestrzenny wnętrza. W głównej hali (zwanej spacerniakiem więziennym) umieszczono w dwu rzędach 26 cel. – Należy podkreślić, że był to areszt oficerski i raczej rzadko trafiali tu niżsi rangą żołnierze. Cele były jednoosobowe o tzw. podwyższonym rygorze – opowiada Lilianna Lewandowska z Muzeum Politechniki Krakowskiej. Z pierwszej kondygnacji po drewnianych



Tadeusz Kościuszko. Krajobraz architektoniczny włoski, 25 x 37,2 cm, papier żeberkowy, pióro, pędzel w tonie brązowym, akwarela.

schodach można wejść na piętro, które w usytuowaniu pomieszczeń jest odbiciem parteru. Jedyną drogą dojścia do cel na piętrze jest przylegająca do ścian – 70 centymetrowej szerokości drewniana galeryjka, którą podtrzymują kute w spiralne kształty, żelazne ażurowe wsporniki. Niektóre z tych cel nadal są wykorzystywane, ale spełniają inne niż pierwotnie funkcje – są pokojami biurowymi (nie będziemy podawać nazwisk urzędujących tam osób, aby uniknąć niewłaściwych skojarzeń...).

Właśnie w tym budynku zorganizowano wystawę rysunków Tadeusza Kościuszki. Tak, tego Kościuszki! Okazuje się bowiem, że do wielu znanych profesji Kościuszki – generała, inżyniera, przywódcy – należy dołączyć malarstwo. W Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się zbiór rysunków należących do kolekcji Fundacji Książąt Czartoryskich, a wykonanych przez Tadeusza Kościuszkę w efekcie jego studiów w paryskiej Królewskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby. „Należy podkreślić, że nauka rysunku w znacznym stopniu przyczynia się do pobudzenia i rozwijania realistycznej, precyzyjnej wyobraźni przestrzennej, obiektywnej w stosunku do otaczającego świata materialnego. Dla Tadeusza Kościuszki okazało się to niezwykle użyteczne, np. przy określaniu miejsca budowy fortyfikacji ziemnych czy też ocenie pola ostrzału” – napisał we wstępie do katalogu wystawy Andrzej Białkiewicz, prof. PK z Zakładu Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Wydziału Architektury.

Wystawa *Rysunki Tadeusza Kościuszki* towarzyszyła konferencji „Tadeusz Kościuszko. Historia, współczesność, przyszłość. Relacje i zależności”. Prof. Maria J. Żychowska, przewodnicząca komitetu naukowego konferencji, była mile zaskoczona: Początkowo wydawało się, że wśród pracowników uczelni technicznej nie będzie łatwo wzbudzić zainteresowanie takim tematem. Okazało się jednak, że politechniczna społeczność akademicka, zaciekawiona feno-

menem Tadeusza Kościuszki, którego imię nosi uczelnia od 41 lat, podjęła pomysł i na konferencję wpłynęło wiele artykułów, w których została poruszona tematyka dotycząca zarówno samej postaci i jej działalności, jak i miejsc upamiętnienia w kraju i na świecie. Wydana z tej okazji publikacja – bogato ilustrowana zdjęciami, planami i mapami – zawiera trzydzieści bardzo ciekawych wystąpień.

Dr hab. inż. Zbigniew Porada zwrócił uwagę, iż Tadeusz Kościuszko był tak silną i niezwykłą indywidualnością, że już za życia podejmowano próby pisania jego biografii. Do najważniejszych opracowań biografii Kościuszki należy zaliczyć m. in. dzieło wybitnego polskiego historyka Tadeusza Korzona z 1894 roku, a także opracowanie Adama Skałkowskiego z 1924 roku, książkę Jana Dhiema *Kościuszko nieznany* z 1969 roku, a także kolejne obszerne dzieło *Tadeusz Kościuszko 1746–1817* z 1991 roku autorstwa Bartłomieja Szynclera. – Chociaż można by sądzić, że o Kościuszcze nic nowego napisać już nie można, to na jego temat powstają wciąż nowe prace, także naukowe – twierdzi Zbigniew Porada. Adam Tyszkiewicz z Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego przypomniał, że przez ostatnie dwa stulecia Kościuszko przyrównywany był do wielu słynnych starożytnych Rzymian. Najczęściej porównywano go z Cyncynatem, którego postać zapisała się w historii i kulturze jako wzór cnotliwej postawy obywatelskiej. System wartości cechujący Kościuszkę odpowiada temu ideałowi.

Nie wszyscy jednak podzielali tę opinię. Miał Kościuszko także swoich przeciwników. Nie wchodząc w szczegóły i wymienianie w tym miejscu konkretnych autorów, warto przytoczyć stwierdzenie dr Longiny Ordon z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, iż od 1794 roku każde pokolenie Polaków wiodło spór o Kościuszkę, różnie interpretując jego zalety i wady, w zależności od obowiąz-



Tadeusz Kościuszko. Czartorysk, Idealny plan założenia parkowo-ogrodowego, 32 x 45,8 cm, pióro, akwarela.

zujących w danej epoce kanonów, oraz opinię prof. Henryka Kocój z Uniwersytetu Śląskiego, który studiując zachodnie archiwa, doszedł do wniosku, że zagraniczni dyplomaci i wojskowi wystawiali Kościuszcze lepsze świadectwo niż polscy autorzy. Maria J. Żychowska uważa, że wartość dokonań Tadeusza Kościuszki jest uniwersalna, ogromna i obejmuje wiele dziedzin jego życia i nadzwyczajnej aktywności. Stąd różne sposoby upamiętniania i honorowania Naczelnika insurekcji. – Zmieniały się systemy, sposoby myślenia, percepcja pamięci historycznej, tylko sylwetka Tadeusza Kościuszki była niezmienna, sprzyjając konsolidacji i narodowej zgodzie – mówi prof. Żychowska.

MARIAN NOWY